



# OSTRZESZOWSKA KULTURA

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY



wydawca: OSTRZESZOWSKIE CENTRUM KULTURY

redaktor naczelny: WIESŁAW KACZMAREK



**Jan Ślęk**  
**1928-2022**

**Człowiek, po którego odejściu  
pozostało coś ponad wspomnienia...**

# Żeby na wiosnę trawa była zwyczajna



W regionalnych gazetach często pojawia się rubryka pokazująca zdjęcia nowo narodzonych dzieci. W całym powiecie cieszymy się z faktu, że jest nas o kilka dusz więcej, gdyż wszystkie dzieci są nasze. A co w wypadku, kiedy urodzi się książka? Podobnie. Dlatego wołam: *Niech i wszystkie książki będą nasze*. Ile książek wydaje się w ciągu roku? Na pewno mniej niż rodzi się dzieci. Co książki i dzieci mają wspólnego ze sobą? A to, że dają nadzieję na przyszłość. Powinniśmy nauczyć się cieszyć z książek- tak jak z narodzin dziecka, bo przecież otwierają nam nowe perspektywy.

Ostatnio ucieszył mnie fakt wydania w 2021 roku przez **Annę Niesobską** poetyckiego tomiku. Po wielu latach pisania i chowania wierszy oraz piosenek po szufladach- w końcu zdecydowała się je złożyć w postaci książki. Nosi ona tytuł *Żeby marzenia były rozczochrane panny*.

Na początek warto przytoczyć wiersz tytułowy, by wokół niego zbudować poetycką narrację:

... żeby na wiosnę trawa była zwyczajna  
wśród cudów zielonych tkana nadzieją  
i my z wadą duszy że właśnie prawdziwi

żeby chociaż raz z radości zaszlochać  
wierzyć w miłość ciągle i od nowa  
ciepło bliskie co nie wymknie się z rąk

żeby marzenia były rozczochrane panny  
które chociaż niepewne to stroją się  
w ufność

Większość z nas, interesujących się ostrzeszowską kulturą, zna Annę Niesobską. Zazaczyła w naszym mieście swoją obecność. Nie trzeba wymieniać jej osiągnięć i problemów, jakie się wokół niej piętrzyły z racji wykonywanej pracy i podejmowanych decyzji. I nie wszyscy jej dorównali. Może jeszcze dla kolejnych odpowiedzialnych za kulturę w mieście stanie się wzorem? A jak będzie, czas pokaże.

A teraz skupmy się na lirycznej stronie wydarzenia. W cytowanym wierszu, i w innych zamieszczonych w tomiku, autorka pokazuje swoją wrażliwość, ale przede wszystkim się o nią dopomina. Mimo trudnych chwil, jakich nie szczędziło jej życie, wciąż woła o coś, czego nie można wyrazić w prostych słowach, a trzeba odwoływać się do szyfru.

Warto samych siebie pytać, kim jesteśmy i co powinniśmy uczynić, żeby być szczęśliwymi? Szczęścia przecie potrzebujemy jak tlenu, a nie ma na nie recepty. Nie ma takich mierników, żeby je zbadać i powiedzieć: Masz w sobie tyle a tyle szczęścia. Jednak czynimy wysiłki, aby je uchwycić w dłonie, związać powrozem i trzymać w pobliżu. Nie odpuszczać. Czasami dzielić się nim z innymi. Taka właśnie jest poezja Anny Niesobskiej: niekończąca się piosenka, do której melodię piszą żywioły. Dla jednych jest powietrzem, dla innych wodą, jeszcze dla innych ogniem, ale- mimo że to tak różne żywioły- dla



wszystkich są namiętnością, najczęściej przez nas nazywaną miłością. Na potwierdzenie tych słów zacytuję najbardziej ulubiony przeze mnie wiersz:

Noc kręci głową  
kiedy gadam z księżycem  
o bardzo ważnych bzdurach  
Przekomarzamy się  
bo on kocha gwiazdy  
a ja ludzi  
Tylko nie wiem skąd ten szept  
kiedy potem długo nie mogę zasnąć  
może to Anioł przytula mnie  
i ociera z łzy z moich oczu

Gubimy się, próbując zdefiniować uczucia, do których wszyscy tęsknimy. Anna Niesobska, od kiedy tylko pamiętam, poszukuje Aniołów. Dla mnie jest to słowo klucz otwierające jej pisanie, ale każdy czytelnik może sam znaleźć podczas lektury ważne słowa. Zachęcam zatem do wyjęcia ze skrytki tego klucza, by otworzyć skarbiec, jakim dla nas wszystkich może być poezja, i przeczytać, kim, naprawdę są niepokorne, rozczochrane panny, tęskniące za tym, żeby na wiosnę trwała była zwyczajna.

Andrzej Mularczyk

Anna Niesobska, *Żeby marzenia były rozczochrane panny*, Stowarzyszenie Edukacji Artystycznej Dzieci i Młodzieży oraz Komunikacji Społecznej „Nadwrażliwi”, Ostrzeszów, 2021

## WSPÓLNE DOBRO POETÓW I MIŁOŚNIKÓW POEZJI

Jeśli ostrzeszowianin ma w swych zbiorach obraz Antoniego Serbeńskiego, jest wyjątkowym szczęściarzem. To samo można powiedzieć o posiadaczach archiwalnych numerów „Okolicy Poetów” Stanisława Czernika.

„Okolica Poetów” to polski miesięcznik literacki powstały w 1935 roku i wydawany do 1939 roku w Ostrzeszowie przez Stanisława Czernika. Choć założyciel był autentystą, w czasopiśmie publikowali również twórcy, którzy nie byli związani z tym kierunkiem, np. Józef Czechowicz, Tytus Czyżewski, K.I. Gałczyński, Paweł Hertz, Kazimiera Iłłakowiczówna czy Julian Przyboś.

Początek ważnego pisma literackiego o znaczeniu ogólnopolskim wiąże się ze spotkaniem Stanisława Czernika z Janem Iwańskim, zamożnym notariuszem z Ostrzeszowa. W marcu 1935 roku obaj panowie zawarli porozumienie o podziale ról przy wydawaniu periodyku - Iwański miał płać za druk i ekspedycję, Czernik- redagować, pisać, organizować treść. W początkach kwietnia pierwszy numer „Okolicy Poetów”

zszedł z maszyn drukarskich ...

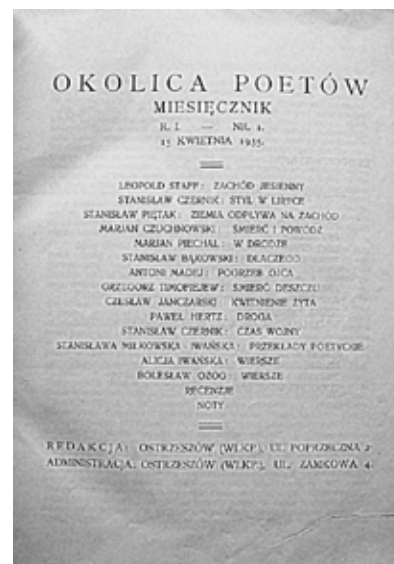
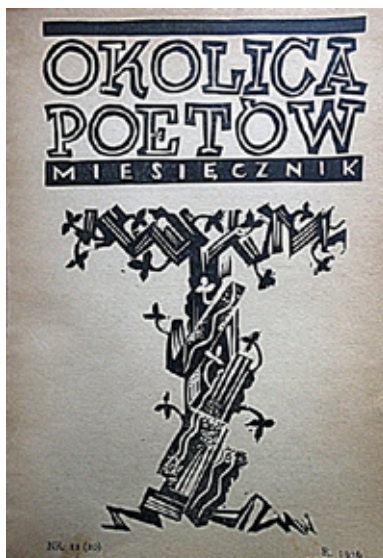
Trzymam w rękach 30 numerów oprawionych w jedną księgę. Jest to dla mnie wyjątkowa chwila. Do tej pory widziałem tylko dwa luźne numery tego pisma. Staram się przeglądać wolno; notuję, robię też zdjęcia wybranych stron- z nadzieją, że niektóre teksty, zwłaszcza wiersze, uda się przedrukować w kwartalniku „Ostrzeszowska Kultura.”

W numerze pierwszym z roku 1935 zainteresowała mnie szczególnie „Kolumna Debiutów”, w której redaktor pisma tak prezentuje dwa- zupełnie niepodobne do siebie- talenty:



„Alicja Iwańska: przedstawia typ intelektualistki w tej fazie młodości poetyckiej, która odznacza się przede wszystkim kultem słowa. Poetka wpatrzona jest we wnętrze słowa do tego stopnia, że widzi w nim autonomiczny świat, żywiół całkowicie odrębny, płynący ponad zwykłymi zjawiskami pospolitego dnia. Słowo jest dla niej żywiółem jakby arystokratycznym, wiersz największym cudem świata. Jest niemal normą: przez tego rodzaju skupiające ekstazy przechodzi każdy wyzwalający się talent...

Bolesław Ożóg: nie pojmuje podobnej odrębności słowa, które u niego jest raczej zjawiskiem wtórnym, wypływającym z wrażeń zmysłowych. Soczystość jego wierszy, świeżość i chropowatość znamionują czarującą pierwotność. Ożóg jest poetą ze wsi, ze wsi pochodzący i myśli rdzennymi kategoriami wiejskimi. Daje wiersze o naturalnej oryginalności, do której nie weszło ani jedno ziarenko literackości. Jest to prawdziwy poeta



ziemi, świadomie już rozporządzający treścią - że tak określe - przyziemną, plebejską w przeciwieństwie do arystokratyzmu Iwańskiej. Iwańska dysponuje raczej zwiewną treścią, dając wiersze koronkowe, wykończone dokładnie, miniaturki łączące delikatnie własne niteczki z niteczkami najdoskonalszych wzorów. Ożóg swój autentyczny materiał treściowy układa raczej intuicyjnie w niekoniecznie foremne zestawienia, często sprawa formy jest dla niego wielką niewiadomą, ale posiada wrodzoną czujność artystyczną, dzięki której nigdy nie zbliża się do szablonu. Stwierdzam, że Iwańska i Ożóg należą do tzw. urodzonych poetów”. (1 /1935, s.17).

Z dużym zainteresowaniem przeglądam pierwszy numer „Okolicy Poetów”, bo dla Stanisława Czernika wszystko się od niego zaczęło. Stał się Redaktorem i wydawcą. W stopce redakcyjnej zamieszczono adres: Ostrzeszów Wlkp., ul. Poprzeczna 2, administracja- ul. Zamkowa 4. Prenumerata wynosi: roczna 8 zł / półroczna 4 zł / kwartalna 2 zł, numer pojedynczy 75 gr. Odbito w drukarni „Gazety Ostrzeszowskiej”.

Na końcu zamieszczono jeszcze jedno zdanie, które bardzo mi się podoba: <<„Okolica Poetów” jest wspólnym dobrem poetów i miłośników poezji. >>

Jakie to zdanie jest piękne i prawdziwe.

Numer 2 wydano 15 maja 1935 roku. Na drugiej stronie aż blask bije od nazwisk umieszczonych w spisie treści: Kazimiera Iłłakowiczówna, Julian Przyboś, Mieczysław Jastrun, Stanisław Młodożeniec, Stanisław Turczyn oraz Stanisław Czernik- wymieniam tylko tych, którzy są mi znani. Stanisław Czernik rozpoczyna artykułem „Dialog o liryce”.

Na stronach dalszych wiersze, wiersze ... I znów pojawia się „Kolumna Debiutów”. Redaktor tym razem porównuje wiersze i warsztat dwóch świetnych poetów: Stanisława Turczyna oraz Stefana Szajdaka.

Pierwsze 18 numerów „Okolicy Poetów” miało okładkę czystą, bez grafik. Od numeru 19 z październi-

ka 1936 roku okładki były ilustrowane linorytami. Grafikę do nr 19 wykonał Jan Wroniecki, natomiast znak wydawniczy- Artur Maria Swinarski. Również wspomniany na początku nasz ostrzeszowski malarz, Antoni Serbeński, jest autorem kilku okładek.

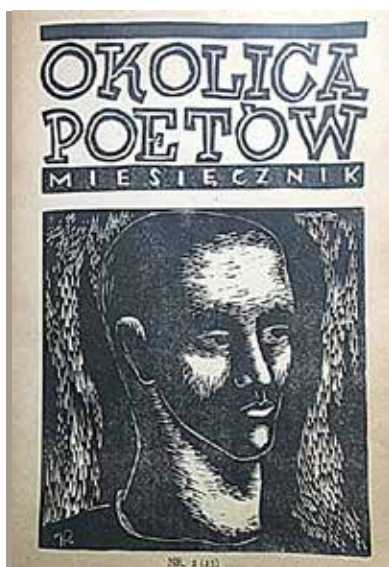
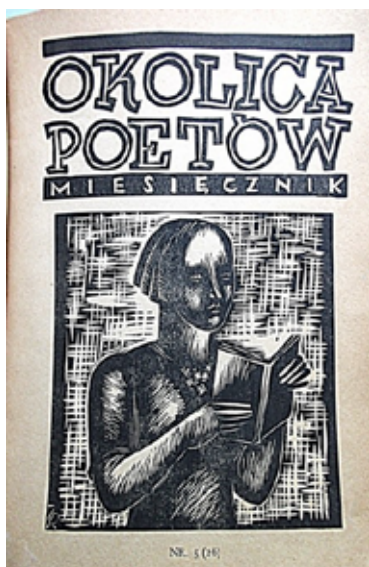
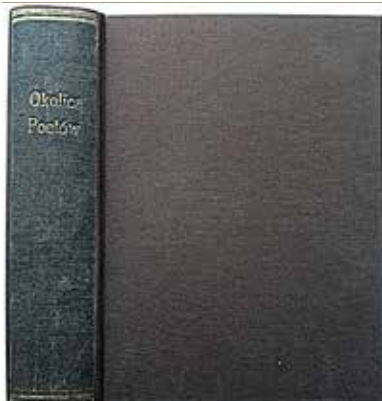
W numerze 20 /11 z 1936 r. zamieszczono bardzo interesujący artykuł Włodzimierza Pietrzaka „Jak powstaje wiersz”:

„Wiersz - to wybuch spontaniczny drzemiącej mocy, uspiętej tajemnicy. Poza światem fizycznym, dostrzegalnym - leży przestrzeń czarna i niezbadana, przestrzeń świadomości. Przechodzimy przez nią, dotknęci zimnem, pełni lęku i obcości, powracamy chętnie do ciepłych siedlisk, które opuściliśmy na krótko... Utwór artystyczny: to zdobycz, wyniesiona po walce z oporem, po walce ze sobą. Ta trudna walka daje jednocześnie rozkosz - odrębną rozkosz władania mozołem i rozkosz zwycięstwa. Ona odświeża poetom zmęczone wargi.

Każdy wiersz powinien być odkryciem, zbudzeniem

siły, która śpi. Ma ją budzić, by dla wszystkich ludzi żyła odtąd na jawie. Myślę, że sztuka, że liryzm - nie powtarza niczego, co jest dostrzegalne za dnia wszystkim oczom. Ambicje poetów - podejrzewam - są wyższe. Wiersz jest rozpętaniami fali muzycznej, którą napełniony jest każdy załom psychiki poetyckiej. Ale w wierszu nie o muzykę chodzi, o słowo, o dynamit jego poetyckiego znaczenia. Poezja - ta, która odkrywa - każdą frazę słowną wymierza istnieniu sprawiedliwość. Nazywa istnienie, a te nazwy są jak wyroki. Poezja nie unika ognia, sama jest jak sandał z płomienia. (...) Bo poezja wolna jest od skrępowań, jakie wszelkim gestom człowieka narzuca czas: potrafi być wieczna.(...) Rytm? Nie mogłem, nie mogę - mimo prób - poddać się bez reszty tradycyjnej

ty, próby, sztuczki, kombinacje, poezja doktrynerska, polityczna i tzw. społeczna, poezja wymuszona, wyciśnięta przez autora często dla celów handlowych, dla zaspokojenia ambicji lub na zamówienie społeczne, słowem- poezja - która nie jest poezją. ... Rozpatrując problem z tego stanowiska, poznajemy jego aktualność. Powrót do szczerości w poezji to po prostu powrót do etyki, nie etyki zawodowca - poety, lecz etyki poety wolnego. Gdy szukam podniecającego przykładu, przypomina mi się Mickiewicz, który odrzucił trzos Edwarda Raczyńskiego, nie przyjmując ponętne zamówienia na ballady poznańskie. Darmo Raczyński trzysta pruskich talarów chciał płacić za każdy obstalunek, Mickiewicz żadnego nie przyjął. Oto przykład, którego



metryce. Zjawiska, które przeczuwam, których dosięgam wyobraźnią - wydaje mi się - mają rytm nie przyzwalający na regularność metru, ulegają tylko prawu własnych natężeń i napięć. Trzeba poczekać, niech przyjdą nowe doświadczenia”.

Pograżam się w lekturze wierszy, opisów, scen w tej wielkiej księdze „Okolicy Poetów”. Mijają godziny. Zapach i widok pożółkłych kart uświadamia mi, że od druku czasopisma mija około 87 lat. Dobrze, że jutro jest niedziela, więc mogę czytać spokojnie i notować ciekawe wiersze, tematy. Zatrzymuję się znów przy nazwisku Stanisława Czernika. W artykule „O szczerości poetyckiej” autor odpowiada na pytanie, jaką rolę odgrywa szczerość życiowa w szczerości poetyckiej. Według mnie są to dwa odmienne pojęcia. Wydaje mi się, że te momenty mogą, ale nie muszą się pokrywać, ale dla twórcy kierunku zwanego autentyzmem sprawa jest przesądzona:

„Słowem: szczerość leży u podstaw twórczości poetyckiej, jest jej korzeniem. Z niej tylko może wyrosnąć poezja żywa. Gdy jej zabraknie, powstają eksperymen-

może nie zechcą honorować ci, którzy rzucili hasło, że poeta jest handlarzem słów i ci, którzy z poety chcą zrobić urzędnika od specjalnych obstalunków. Autentyzm - właściwie pojmowany- prowadzi do powrotu do dawnej etyki wolnego poety”.

\*

Ta wspaniała księga, składająca się z pierwszych trzydziestu numerów pisma, już dzień trzeci rozgrzewa moje zmysły. Czytam zapamiętałe wiersze i prozę Stanisława Czernika oraz jego przyjaciół- poetów, wtedy też często początkujących, a dziś mających stałe miejsce w historii literatury polskiej. Jak to dobrze, że udało mu się zainteresować czasopismem tylu znakomitych twórców. S. Czernik tak precyzował w pierwszym numerze linię programową czasopisma: „Nie bez powodu pismo nasze otrzymuje nazwę: Okolicy Poetów. OKOLICA - słowo nie tylko pięknie brzmi, ale oznacza pewien krąg, pewną zamkniętą całość, inaczej wszystkość: cum boris et graniciebus. (...) W OKOLICY POETÓW - ograniczamy się jednak naturalnym horyzontem - nie zaś sztucznymi murami klasztoru

- przeznaczonego dla małej grupki wyznawców. Jak pięknie brzmią te słowa: otwierają one je najszerzej, jak tylko w początkowych okolicznościach pisma jest możliwe. Otwieramy je dla wszystkich wartościowych talentów”.

\*

Na koniec pragnę przedstawić czytelnikom kwartalnika głosy prasy o „Okolicy Poetów”. Oto kilka recenzji.

„Kurier Poranny” z dnia 23 maja 1935 r.: „Od kilku tygodni ukazuje się w Ostrzeszowie pod redakcją Stanisława Czernika miesięcznik zatytułowany OKOLICA POETÓW. Jest to jedyne czasopismo polskie wyłącznie poświęcone poezji oraz zagadnieniom z nią związanych.(. ..) Miesięcznik winien wzbudzić zainteresowanie i poparcie wszystkich miłośników piśmiennictwa, łącząc pod jednym dachem poetów ze wszystkich okolic kraju”.

„Tydzień Polski” z dnia 12 maja 1935 r.: „W ostatnim miesiącu pojawiło się nowe, bardzo oryginalnie pomyslane czasopismo literackie, poświęcone wyłącznie poezji. Wydawca i redaktor OKOLICY POETÓW, Stanisław Czernik, oświadcza, że zamyka wprawdzie pismo dla spraw z poezją się niewiążących, ale otwiera je za to jak najszerzej dla wszystkich poetów. Samo pismo, skromne jeszcze, przedstawia się zajmująco... Obfita korespondencja wykazuje dobrze przygotowaną pracę wstępną. Pismo zasługuje na jak najżywcze poparcie zwłaszcza ze strony poetów”.

Józef Maślański w „Kurierze Wileńskim” z dnia 26 maja 1935r.: „Ukazały się dotąd dwa numery o charakterze eklektycznym. Sąsiadują w nich Staff ( jeden z najładniejszych wierszy tego pisarza) z Przybosiem, Iłłakowiczówną, Czuchnowskim, Napierski z Pietrzakiem. Nie wdając się na razie w ocenę skuteczności i słuszności takich zestawień, podkreślić należy odwagę redaktora i wydawców, którzy w tak nieprzychylnych jak obecnie warunkach próbują nawracać czytelników do spraw poezji”.

„Dekada” z dnia 8 maja 1935 r.: Tam właśnie, w małym komu znanej mieścinie, ma powstać specjalny - PARNAS KORESPONDENCYJNY. Trudno tę imprezę nazwać konkurencyjną dla chełmskiej Kameny- a to ze względu na dużą odległość dzielącą oba ośrodki. W każdym razie jest to zjawisko analogiczne, a co za tem idzie, świadczące o rozwoju ruchu poetyckiego w Polsce.

I jeszcze wzmianka z popularnego wówczas pisma „Bluszcz”: „Ostrzeszów. Kto wie, że istnieje takie miasteczko w Wielkopolsce”? Wiedzą czytelnicy „OKOLICY POETÓW”. Miesięcznik, poświęcony liryce, to w dzisiejszych czasach, tak brutalnie niwelujących wszelkie wysoki emocjonalne, oczywiste zuchwałstwo, protest przeciw standaryzacji życia uczuciowego. Galileuszowe - Eppur si muove!”

Pora zakończyć opis arcyciekawego wolumenu. Ten, który wpadł mi w ręce, jest zapewne jednym z kilku oprawionych zestawów pisma. Na aukcjach antykwarecznych trafiają się jednak najczęściej pojedyncze numery. Jest to gratka dla kolekcjonerów, pasjonatów historii, regionalistów. Dla mnie również. Zachwycony, postanowiłem się podzielić wrażeniami z czytelnikami kwartalnika „Ostrzeszowska Kultura”.

### Opis pozycji antykwarecznej

OKOLICA POETÓW. Miesięcznik. Ostrzeszów Wielkopolski 1935/1936/1937. Numery 1 - 29/30. [Całość wydawnicza, pismo ukazywało się od kwietnia 1935 do września 1937]. Redaktor i wydawca Stanisław Czernik. Odbito w drukarni „Gazety Ostrzeszowskiej”. Format 18/23 cm. s. rocznik 1935 zawiera stron paginowanych 214 ; rocznik 1936 zawiera stron paginowanych . 333 ; rocznik 1937 stron paginowanych 273. Współoprawne. Opr. introlig. płtn., brązowe. Na grzbiecie naklejone płótno z złożonymi napisami i liniowymi zdobieniami zdjęte zapewne z wcześniejszej oprawy. Od numeru 10/1936 egzemplarze miały ilustrowane linorytami okładki, w kolejności wykonywali je : Nr 10/1936 - Jan Wroniecki, znak wydawniczy Artur Marya Swinarski, Nr 11/1936 - wykonanie jak wyżej, Nr 12/1936 - linoryt tytułowy wykonał Jan Wroniecki. Linoryt okładki Wacław Taranczewski, znak wyd. A. M. Swinarski, Nr 1/1937 - linoryt tytułowy wykonał Jan Wroniecki, ilustrację i znak wyd. A. M. Swinarski, Nr 2/1937- linoryt tytułowy wykonał Jan Wroniecki, linoryt okładki - Janina Rutterówna, znak wyd. jw. , Nr 3/1937 - okładkę wykonał A. M. Swinarski, Nr 4/1937 - okładkę wykonał Jan Wroniecki, Nr 5/1937 i Nr 6/1937- okładkę wykonała Jadwiga Rutterówna, Nr 7 i 8/9 /1937 wykonał Antoni Serbeński. Rzadkie w komplecie. (ZR). OKOLICA POETÓW. Miesięcznik. Ostrzeszów Wielkopolski 1935/1936/1937. Numery 1 - 29/30. [Całość wydawnicza - aukcja internetowa]

Oprac. Wiesław Kaczmarek, marzec-kwiecień 2022

Źródła: Wiesław Przybyła, Stanisław Czernik. Człowiek i pisarz, Ostrzeszów 2009

„Okolica Poetów”- omawiany tom i pojedyncze numery (właściciel: G.K.)

Czytelnicy zainteresowani tematem mogą odwiedzić Miejską Bibliotekę Publiczną Miasta i Gminy Ostrzeszów im. Stanisława Czernika. Tych, którzy lubią czytać na ekranie, informujemy, że skany „Okolicy Poetów” znajdują się w bibliotekach cyfrowych:

- Chełmska Biblioteka Cyfrowa  
www.chbp.chelm.pl – 21 numerów
- Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa  
www.wbc.poznan.pl - 8 numerów

# Katja Dembska i Beti Sokaluk (Michalak) - Czerwony Czajnik

wywiad z Katją Dembską

## Jak narodził się pomysł stworzenia Czerwonego Czajnika? Jaka historia kryje się pod jego nazwą?

Pomysł CZERWONEGO CZAJNIKA narodził się w mojej kuchni, wiadomo – tam mieszkają czajniki (moje są zawsze czerwone!), a kuchnia to przecież najlepsze miejsce na pomysły i pogaduszki przy herbatce. No i tak to się zaczęło. Jakoś 10 lat temu, robiłyśmy sobie z Beti herbatę, a gdy czajnik zaczął gwizdać – wraz z buchającą parą wystrzelił nam z głowy pomysł na stworzenie artystycznego tandemu, dla którego idea i nazwa stały się w jednej chwili oczywiste: „MAŁYM I DUŻYM - żeński tandem literacko-plastyczny serwuje swoje niewielkanocne pisanki radosnej twórczości w obrazkowej polowej smaków przeróżnych”. Czyli:



CZERWONY CZAJNIK. Ja pisałam od zawsze, a Beti od zawsze rysowała, malowała i tworzyła grafiki. Zatem pomysł wspólnego projektu okazał się strzałem w dziesiątkę. Najpierw zaczęłyśmy działać na blogu, a w 2014 roku założyłyśmy fanpage na FB (Czerwony Czajnik), na którym do dziś publikujemy nasze ilustrowane wiersze oraz relacje ze spotkań z najmłodszymi czytelnikami. Teraz – idąc z duchem czasu - wchodzimy też na Instagram (czerwony\_czajnik).

## Jak wygląda wasz proces twórczy? Najpierw powstają obrazy czy teksty?

Moje dzieci, widząc, że coś tworzę, miały w zwyczajny pytać: „Mamo, tworzysz wiersz czy go dusisz?”. I de facto tak właśnie to wygląda.. Gdy pomysł przychodzi sam – coś zaiskrzy w głowie, wiatr zawieje, kot przebiegnie, w ucho wpadnie jakaś historia – po prostu siadam przed laptopem i wystukuję literki, które JUŻ-TERAZ-ZARAZ z głowy chcą się wydostać. Czasami pomysł przychodzi w nocy. Pierwszy wers, albo nawet cała zwrotka. No i wtedy jest ból. Bo wiem, że muszę się przemóc, otworzyć oczy, zapalić światło i zapisać co mi do głowy przyszło. Jeśli tego nie zrobię, to rano, choćbym nie wiem jak chciała, nie będę już nic pamiętać. Z kolei wiersze „duszone” to takie na zamówienie - gdy ktoś prosi, by napisać coś na daną okoliczność dla osoby, którą znam słabo. Wtedy „rzeźbienie” jest bardziej działalnością rzemieślniczą, niż „natchnioną”. Na szczęście czytelnik nie jest w stanie poznać, który wiersz był „tworzony”, a który „duszony”, a ostateczny efekt jest w obu przypadkach dla mnie zadowalający. Gdy

wiersz jest gotowy – podsyłam go Beti, która tworzy ilustrację według swojego pomysłu. Choć bywa i tak, że najpierw powstaje ilustracja, a potem dopiero wiersz czy bajka.

## Skąd pomysł, żeby akurat dzieci były waszą grupą docelową?

Choć sama tworzę też wiersze dla „starszych” oraz powieści dla młodzieży (np. seria „Mariolka – zwiariowana powieść dla nastolatków”, czy „Babcia w Koronie” wyd. Skrzat), to nasza „czajnikowa” twórczość adresowana jest dla najmłodszych. Beti jest nauczycielką wychowania przedszkolnego, więc maję tuż to zawodowo we krwi, a ja mimo, że uczę dość „wyróżnione dzieci” to sama mam dużo z dziecka – choćby tę ciekawość świata i radość z małych rzeczy. Obie kochamy dziecięcy świat i uwielbiamy dla dzieci tworzyć. No i same mamy przy tym niezłą frajdę, bo nasze wiersze są generalnie wesołe i zabawne. A wiadomo, śmiech tonajlepsze lekarstwo (ostatnio towar deficytowy). Jak do tej pory razem wydałyśmy cztery pięknie ilustrowane książki dla dzieci z serii „Czerwony Czajnik”. Pierwsza z nich „Bajki Czerwonego Czajnika”(Ostrzeszowskie Centrum Kultury, 2018) z 22

pięknie ilustrowanymi wierszami (wybranymi z ponad setki). Kolejna – „Bajki Bazylii” (OCK, 2019) to zbiór bajek na każdy dzień tygodnia, opowiadanych przez sympatycznego pieska o imieniu Bazylija, która razem ze swoją panią, Agatką, zabiera najmłodszych czytelników w niesamowite podróże przez lądy, oceany, a nawet na Księżyc! Trzecia pozycja to powieść dla dzieci (wiek 8-12 lat) pt. „Mrówka Paker” (OCK, 2021) o niezwykłych przygodach 11-letniego Mikołaja, który w przedziwnym zbiegu okoliczności zostaje pomniejszony do rozmiaru mrówki. Czwarta to książeczka faktograficzna pt. „Pszczoty Pana Teofila (Centrum Kultury w Grabowie nad Prosną, 2021), w której sympatyczna pszczoła Tosia opowiada o profesorze Teofilu Ciesielskim, wybitnym polskim botaniku i pszczelarzu, pochodzącym z Grabowa nad Prosną.

## Czy macie już jakieś plany na kolejne przedsięwzięcia?

Oczywiście mamy mnóstwo planów na przyszłość, brakuje tylko czasu na ich realizację. Ja mam jeszcze w szufladzie książki czekające na wydanie, w gło-

wie kłębią się kolejne wiersze, a Beti myśli jeszcze o komiksie i jednoaktówkach dla przedszkoli. W zasadzie czasem, w którym możemy tak naprawdę podzielać, są wakacje. Gdy inni oddają się relaksacyjnemu „nicnierobieniu”, my wtedy tworzymy, redagujemy, składamy. Tradycyjnie, przy dobrej herbatce, oczywiście. No, ale wydanie książki to jedno, a kluczem do sukcesu jest też odpowiedni marketing i promocja, co wymaga już sporo zachodu. Bardzo cieszymy się z uznania w środowisku lokalnym i chcemy nadal tu tworzyć, ale czas by też „ruszyć” w Polskę z wydawnictwami o szerszym zasięgu.

**Co poradzilibyście autorom, którzy dopiero zaczynają przygodę z upublicznianiem swojej sztuki?**

Młodym ludziom, którzy kochają pisać czy ilustrować, radzimy wyjść na światło dzienne jak najszybciej, nie

czekać tak długo jak my na przebudzenie przy gwiazdzie czajnika.

W dzisiejszych czasach można swoje utwory publikować w Internecie czy brać udział w konkursach ([www.aktualnekonkursy.pl](http://www.aktualnekonkursy.pl)) Dla przykładu – ostatnio sieć Biedronka stworzyła cykliczny projekt mający na celu popularyzację czytelnictwa wśród najmłodszych przez debiutantów, których zadaniem jest stworzenie książki dla dzieci. Zwycięzcy konkursu otrzymają po 100 000zł nagrody każdy (kuszące, prawda?), a książka ich autorstwa trafi do sprzedaży w sklepach sieci Biedronka! Najważniejsze, to wyjść z „szuflady” i próbować, bo kto nie próbuje, nic nie zyskuje. No i pamiętajcie – marzenia się nie spełniają; marzenia się spełniają!

rozmawiała: Maja Skrobek

## Stefan Szajdak – syn ziemi ostrzeszowskiej, poeta autentysta związany ze Stanisławem Czernikiem i „Okolicą Poetów” oraz współzałożyciel Grupy Poetyckiej „Wołyń”

Stefan Szajdak urodził się we wsi Turze w powiecie ostrzeszowskim w rodzinie rolniczej, zmarł w wieku 93 lat w Środzie Wlkp. W okresie 1926-1932 był słuchaczem Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Ostrzeszowie. W okresie 1932-1933 pracował jako nauczyciel w szkole podstawowej w Kępnie i Ostrzeszowie. W styczniu 1934 roku przeniósł się na Wołyń, gdzie kolejno pracował jako nauczyciel w Łucku, Równym i Kiwercach.

W 1938 roku rozpoczął zaoczne studia na Wydziale Humanistycznym KUL. Z chwilą wejścia armii radzieckiej do Kiwerc został aresztowany, a następnie zesłany do obozu pracy na Syberii. Był żołnierzem 2. Korpusu

Polskiego Władysława Andersa. Uczestniczył w całej kampanii włoskiej – od Taranto przez Ankonę do zdobycia Bolonii. W okresie 11-18 maja 1944 roku brał udział w walkach o Monte Cassino.

W 1947 roku, po powrocie do Polski, ojciec zamieszkał w Środzie Wlkp. gdzie pracował jako nauczyciel w szkole podstawowej. Tę pracę łączył od 1959 roku z funkcją bibliotekarza a następnie dyrektora biblioteki pedagogicznej. Jego prawdziwą pasją była działalność literacka. Był niezmiernie odczytany. Znajomość książek i wiedzy z niech płynącej stanowiła dla niego wysoką wartość.

W 1929 roku nawiązał kontakt ze Stanisławem Czernikiem, późniejszym redaktorem miesięcznika „Okolica Poetów” oraz animatorem programu poetyckiego – autentyzmu.

Zdaniem S. Czernika do świadomych związków z autentyzmem przyznawało się ośmiu poetów razem z nim. Oprócz Stefana Szajdaka byli to: Tadeusz Juliusz Demczyk, Józef Andrzej Frasiak, Czesław Janczarski, Bolesław Kобрzyński, Jan Bolesław Ożóg, Jerzy Pietrkiewicz.

S. Czernik podkreślił, że S. Szajdak wychowany został w duchu autentyzmu przez czasopismo „Okolica



Stefan Szajdak



Drogi Stefana Szajdaka (Lech W. Szajdak, archiwum rodzinne)



Poetów”, w którego drugim numerze debiutował. Zdaniem S. Czernika, unikał sztuczności, stronił od rymu oraz dążył do autentycznej formy.

Józef Czechowicz (jeden z najbardziej oryginalnych i wysoko ocenianych polskich poetów awangardowych 20-lecia międzywojennego) w artykule zamieszczonym w *Kurjerze Literacko-Naukowym* (1938, nr 50, strony 8-9) charakteryzuje sylwetkę S. Szajdaka, „jako poety idącego własną drogą. Niezaprzeczalny jego osobisty dorobek stanowią wyraziste miniaturki wierszowane. Poeta posiada dar samorodnego podpatrywania świata i obywa się niemalże bez pośrednictwa literatury”.

Ojciec w okresie wakacji letnich przyjeżdżał z Wołynia do Turza i odwiedzał S. Czernika w Ostrzeszowie. W trakcie spotkań rozważano plany i zamierzenia poetyckie oraz poruszano tematy literackie, polityczne i społeczne.

W Równem, w latach 30. XX wieku, Czesław Janczarski wspólnie z Wacławem Iwaniukiem, Stefanem Szajdakiem i Zygmuntem Janem Rumlem współtworzył Grupę Poetycką „Wołyń”.

Z Grupą utrzymywali kontakty następujący poeci: Zuzanna Ginczanka, Józef Łobodowski, Władysław Milczarek, Jan Śpiewak, Stefan Bardczak, Bazyli Podmajstrowicz i Zofia Wierzbicka.

Probierzem wspólnych dokonań wołyńskich poetów była niezwykła kresowa przestrzeń, poetyckie doświadczenia przeżywane, odczuwane, przekazywane za pomocą często bardzo odmiennych, specyficznych i swoistych dla każdego twórcy środków artystycznego wyrazu.

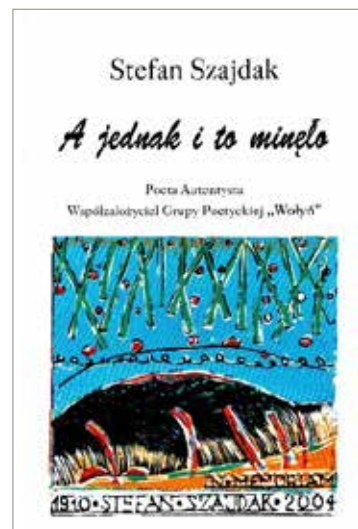
Przed 1939 rokiem ojciec publikował swe wiersze w czasopismach: *Wici Wielkopolskie*, *Okolica Poetów*, *Kamena*, *Kultura*, *Kuźnica*, *Fantana*, *Prosto z Mostu*, *Miesięcznik Literatury i Sztuki*, *Życie Katolickie*, *Nowy Przyjaciel Ludu* w Kępnie, *Miesięcznik Literacki*, *Na Szerokim Świecie*, *Gazeta Ostrzeszowska* w Ostrzeszowie, *Wielkopolanin* w Poznaniu. Pod pseudonimem Stefan Kadjasz, opublikował „Pieśni ludowe spod Kępna” (*Wici Wielkopolskie*, 1935, nr 7-8, lipiec-sierpień, s. 58).

Po II wojnie światowej jego wiersze ukazały się w czasopismach: *Nurt*, *Nike*, *Gazeta Poznańska*, *Głos Wielkopolski*, *Literacki Głos Nauczycielski*, *Bez Przysłony*, *Fakty*, *Tygodnik Ludowy*, *Średzki Kwartalnik Kulturalny*, *Okolica Poetów* (1978, numer okolicznościowy), *Chłopska Droga*, *Gazeta Zachodnia*, *Народне здоров'я* – czasopismo Lwowskiego Uniwersytetu Medycznego im. Daniela Halickiego.

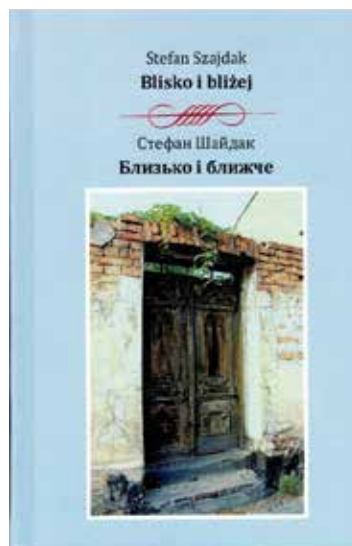
Jest autorem tomików poezji: *Dedykacje*

*śłońcu* (1992), *Blask życia* (1994), *Gorące źródła* (1998), *Stefan Szajdak, Wiersze wybrane* (2016), *Stefan Szajdak, Autentysta. Współzałożyciel Grupy Poetyckiej „Wołyń”, Utwory* (2016), *Stefan Szajdak. Blisko i bliżej. Стефан Шайдак. Близько і ближче* (2018).

Wydawnictwo Łódzkie (1978) zamieściło Jego utwory w *Antologii Poezji Autentystów*, a Wydawnictwo Poznańskie (1981) opublikowało jego wiersze w antologii *Pieśni i Pejzaże*. Jego utwory zawierają również antologie: *Drugi puls* (Poznań 1984), *Almanach Młodej Poezji Wielkopolskiej* (Poznań 1986), *Almanach Poznańskie Dachy* (Poznań 1986), *Biesiada Poetycka, Listopad Poetycki* (Poznań 1986), *Penetracje* (Poznań 1987), *Na poddaszu* (Poznań 1989), *Czas Niezapisany* (Almanach Poetycki, Poznań 1999), *Antologia Grupy Poetyckiej „Wołyń” – część pierwsza* (Poznań 2018), *Antologia Grupy Poetyckiej „Wołyń” – część druga*, *Антологія Поезії Поетичної Групи «Волинь»*. - *Частина друга* (Poznań 2019), *Поетичне сузір'я* (Równne, Ukraina 2019).



W 2012 r. ukazała się pozycja książkowa pt. *Stefan Szajdak. Poeta Autentyzmu*, a w 2021 r. jego biografia pt. *Stefan Szajdak. A jednak i to minęło. Poeta Autentysta. Współzałożyciel Grupy Poetyckiej „Wołyń”*.



Okładka polsko-ukraińskiego tomiku wierszy. Stefan Szajdak, *Blisko i bliżej*. Стефан Шайдак, *Близько і ближче*. (Lech W. Szajdak, archiwum)

Lech Wojciech Szajdak



*Stanisław Kempa*

## **WIDOK BAŁCZYNY**

Bałczyno, jakże piękne są twe lica  
Gdy pachną zioła, kiedy szumią zboża,  
A ty zalotnie, jak strojna dziewczica,  
Witasz każdego – zawsze świeża, hoża.  
Zdobią cię głogi i żarnowca szaty,  
Róże z tarniną upięły cię w koło,  
A macierzanka oraz inne kwiaty-  
Przybrały wieńcem twoje dumne czoło.  
I stąd najcudniej widać ranne zorze,  
W brylantach rosy lśnią promienne słońca,  
Ptaki śpiewają w balsamicznym borze  
Długo i sennie, aż do zmierzchu końca.  
O, miło patrzeć na krzewy i łąki,  
Gdzie życie wszędzie budzi się o świcie  
I gdzie najgłośniej dzwonią pieśń skowronki.  
Gdy nad polami ważą się w błękitcie.

Miło spoglądać na drogi i lasy  
I patrzeć miło na pól szachownice,  
Co ziemię stroją jak barwne pasy  
Od stóp Bałczyny, aż po Rogaszyce  
A tam, gdzie widać jałowcowe laski  
I, gdzie smugi ciągną się olszyny,  
Tam, gdzie tysiąć świecą jasne paski-  
Tam leżą moje rodzinne Meszyny...  
Tu znowu widać i domy i wieże...  
Widać miasteczko, co się w dole chowa:  
Nowe osiedla i budowle świeże-  
O, widać stare mury Ostrzeszowa !  
Kiedy wielkie nastają rocznice,  
Tu czcimy pamięć tych, co polegli w boju:  
Bucha ognisko i palą się znicze-  
Bałczyna dumna w zacisznym spokoju...



*Nauczyciele Szkoły Ogólnokształcącej  
Stopnia Postawowego i Licealnego,  
rok 1955. Trzeci od lewej (w głębi)  
Stanisław Kempa.  
Źródło: [www.dziejeostrzeszowa.pl](http://www.dziejeostrzeszowa.pl)*

## DYRYGOWAŁ Z WIELKĄ PASJĄ I MIŁOŚCIĄ

### Rozmowa z Arturem Derewieckim - byłym dyrektorem OCK

Pana Jana Śłęka poznałem w lipcu 2004 roku, gdy obejmowałem stanowisko dyrektora Ostrzeszowskiego Centrum Kultury. Planowałem wówczas różne imprezy kulturalne i przypadkowo dowiedziałem się, że pewien starszy artysta i pedagog z Wrocławia od kilku lat próbuje zorganizować w Ostrzeszowie koncert, jednak- z różnych względów- nie można było jeszcze tych zamiarów urzeczywistnić. Udało mi się z nim skontaktować za pośrednictwem p. Jana Marka Cieplika, który podał mi numer telefonu i doradził, aby nie dzwonić przed godz. 20.00.

Dla mnie ta godzina była zawsze granicą, której nie wypadało przekraczać, by nie zakłócać wieczornego odpoczynku, ale skoro otrzymałem taką wskazówkę, postanowiłem się do niej zastosować. Telefon odebrała żona Jana Śłęka i powiedziała, żebym zadzwonił jeszcze nieco później. Tuż przed 21.00 profesor wrócił wreszcie do domu i mogliśmy swobodnie porozmawiać.

Moje pierwsze wrażenia były jak najlepsze. Rozmówca dał się poznać jako człowiek z niezwykłą energią, pełen życia i pasji, którą słyszałem w jego głosie. Ogromnie się ucieszył, że ktoś w naszym mieście zainteresował się muzyką wiedeńską. Oczywiście mówił mi o różnych próbach zorganizowania takiego koncertu. *Summa summarum*, po kilku godzinach rozmowy (skończyliśmy chyba gdzieś przed 23.00), doszliśmy do konsensusu. Uzgodniliśmy, a był to koniec sierpnia, że koncert powinien się odbyć już na początku października tego roku.

Takie były początki mojej znajomości z prof. Janem Śłękiem- postacią nietuzinkową, artystą pełnym pasji i miłości do muzyki, człowiekiem, dla którego nie było barier nie do pokonania. Myślę, że to właśnie jego energia powodowała, iż ten koncert spotykał się przez wiele lat z wielkim zainteresowaniem mieszkańców Ostrzeszowa, którzy- w dowód wdzięczności - przyznali mu honorowe obywatelstwo.

Pierwszy występ odbył się zatem na początku października. Oczywiście należało pozyskać na ten cel odpowiednie środki. Pamiętam, że były to także moje pierwsze wizyty u sponsorów, bo tego rodzaju imprezy kulturalne kiedyś, dzisiaj może już tak nie jest, mogły dojść do skutku wyłącznie wtedy, gdy znaleźli się zainteresowani darczyńcy. Odwiedziłem wówczas około 30 miejsc; każdego dnia były to 3- 4 wizyty u osób, które mogłyby sprawować mecenat nad tą inicjatywą. Wypadało za każdym razem napić się kawy,



poświęcić minimum pół godziny i czekać na efekt. Przynajmniej, że wynik był zaskakujący: udało się uzyskać pomoc aż od 25 sponsorów. Ich długa lista pokazała, że lokalni przedsiębiorcy bardzo chętnie wspierają kulturę.

W przygotowywaniu występów bardzo pomagał mi p. Maciej Marszałkowski- zarówno finansowo, jak i pod względem organizacyjnym. Jego rady, zwłaszcza w początkowej fazie, były bardzo pomocne, dlatego przy tej okazji chciałbym wspomnieć jego nazwisko.

Przed pierwszym koncertem obawiałem się trochę odbioru muzyki poważnej. Nie byłem pewien, czy w Ostrzeszowie będzie się cieszyła zainteresowaniem, ponieważ takiej muzyki (dziś może się wydawać to trochę dziwne) ani w naszym mieście, ani w okolicznych miejscowościach nie wykonywano. Liczyły się tylko zespoły rockowe, muzyka popularna.

Biorąc pod uwagę ilość sponsorów, można było sprzedawać bilety po śmiesznie niskiej cenie 14-15 zł, toteż szybko się rozeszły. Ten pierwszy koncert był też dla mnie okazją, aby poznać maestra Śłęka osobiście. Zobaczyłem się z nim jeszcze na początku września w Ostrzeszowie, przy okazji jego wizyty tutaj, w rodzinnym mieście, a miesiąc później mogłem już podziwiać go na scenie. Spotykaliśmy się następnie już wiele, wiele razy- co roku, właśnie w październiku.

W 2004 r. prof. Ślęka przyjechał wraz ze swą orkiestrą i solistką. Muzykom- jako

gość specjalny- towarzyszyła p. Barbara Labuda. Koncert był wyjątkowym wydarzeniem kulturalnym i na długo zapisał się w pamięci widzów. Ostrzeszowianie poznali wspaniałego artystę, który przybył z Wrocławia do swojego rodzinnego miasta, aby zagrać ukochaną muzykę wiedeńską. Myślę, że następne koncerty już zdecydowanie były organizacyjnym sukcesem ze względu na osobę dyrygenta. Jego kontakt z publicznością sprawiał, iż widzowie nie przychodzili, jak często później słyszałem, *na muzykę wiedeńską*, tylko *na Ślęka*. Zainteresowanie było tak duże, że już kilka dni po występie wszystkie bilety na następny koncert wiedeński zostały zarezerwowane. Przez wiele lat w Ostrzeszowie były najbardziej poszukiwanym artykułem. Pierwszy koncert pokazał też, jaką osobą był prof. Jan Ślęk: artystą z pasją, który ma doskonały kontakt z publicznością i bardzo duże poważanie wśród muzyków. Zauważyłem, że jak spojrzeć tylko na któregoś z nich, to ten od razu milkł i z szacunkiem słuchał słów profesora. Wydawałoby się, że osoba, która występowała publicznie przez 50 lat na scenie, nie powinna mieć tremy. Tymczasem widziałem za kulisami więcej niż publiczność: zdenerwowanego, zestresowanego Jana Ślęka. Takie reakcje wg mnie świadczą o wielkości człowieka, bo jeśli ktoś podchodzi do występu bez stresu, to znaczy, że wpadł w rutynę. Dla niego zaś każdy koncert był wyjątkowy i niepowtarzalny. Dyrygował z wielką pasją i miłością. Jako profesjonalista w tym, co robił, mógł być wzorem nie tylko dla muzyków, ale dla wszystkich występujących przed widownią.

Koncerty trwały przez blisko 16 lat. Były one i większe i mniejsze, bo przez te lata odbywały się zarówno w sali kina, jak i w hali sportowej. Te drugie stały się jednymi z największych koncertów w regionie: widownia liczyła blisko 1000 osób. Myślę, że tego rodzaju koncerty pokazały, jak wielkim zainteresowaniem muzyka wiedeńska cieszy się w Ostrzeszowie. Podczas występu w małej sali wytwarza się inna atmosfera, ale ze względu na potrzeby widzów, np. z okazji 750-lecia Ostrzeszowa, zdecydowaliśmy się na duże imprezy. Zdarzyło się też, że koncert był zagrany dwukrotnie w ciągu jednego dnia. Prof. Jan Ślęk, mając wtedy blisko 80 lat, był w stanie jeszcze poprowadzić dwa koncerty: nie tylko jako dyrygent, ale też w pewnym sensie jako konferansjer. Jego niezapomnianymi przyjaciółmi, dla mnie też ważnymi osobami, bo miałem z nimi kontakt za kulisami, byli: p. Jan Tajchert i prof. Jan Miodek, którzy też te koncerty przez wiele lat z nim prowadzili. Widać było ich wzajemną sympatię i zrozumienie, umiłowanie muzyki wiedeńskiej; to nie byli prezenterzy „zamówieni” na koncert, ale bliscy przyjaciele.

Profesor Ślęk otaczał się ludźmi, którzy go bardzo cenili, bardzo szanowali, a jednocześnie byli jego bliskimi przyjaciółmi, co- jak sądzę- też dla jego pracy było

ważne. Z drugiej strony, on też przyciągał sobą ludzi podobnie patrzących na świat. Są na pewno w Ostrzeszowie miłośnicy muzyki, którzy byli na wszystkich występach. Myślę jednak, iż wszyscy słuchacze, nawet ci, którzy przyszli na koncert tylko raz, przechowują w pamięci niepowtarzalną atmosferę towarzyszącą osobie dyrygenta.

Jestem pewien, że koncerty wpłynęły na odbiór muzyki nie tylko w Ostrzeszowie, ale też w regionie, bo na ich wzór zaczęto w okolicznych miejscowościach popularyzować różne formy muzyki poważnej.

Wydarzeniem kulturalnym w Ostrzeszowie było za każdym razem nie tylko to, co mogliśmy oglądać na scenie, ale też to, co działo się za kulisami: rozmowy, wymiana wiadomości o tym, jaką osobą jest maestro Ślęk, wspomnienia muzyków, ponieważ wielu członków orkiestry przyjeżdżało do nas co roku. Dla nich ważnym elementem pobytu była też gościnność, nie ograniczaliśmy się bowiem tylko do zaproszenia, ale staraliśmy się o to, żeby po występie spędzić chociaż chwilę na rozmowie. Po koncercie była zawsze mała kolacja dla wszystkich uczestników, podczas której mogliśmy wymienić opinie, zapytać muzyków, jak oni widzą Ostrzeszów. Muszę powiedzieć, że byli zachwyceni organizacją, publicznością, która wielokrotnie śpiewała główne arie operetkowe razem z wykonawcami. Ostrzeszowianie reagowali bardzo żywiołowo, co można było ocenić po oklaskach; różniła się bowiem brawa, które bić wypada, od tych, które są wyrazem wdzięczności. Wykonawcy byli zachwyceni publicznością, organizacją, miastem i gościnnością. Żegnając się, mówili, że z utęsknieniem będą czekać na kolejny koncert za rok. Myślę, że to też świadczy dobrze o Ostrzeszowie, bo przecież grali w różnych miejscach, kilkadziesiąt, jak nie kilkaset razy w ciągu roku, a jednak występ u nas miał dla nich szczególny charakter.

Atmosferę na sali koncertowej stwarzał przede wszystkim prof. Ślęk. Między nim a publicznością tworzyła się szczególna więź, ponieważ był nie tylko szefem orkiestry, ale zapowiadał punkty programu i rozmawiał z widzami. Oczywiście rozmowa wyglądała często tak, że powiedział coś interesującego, natomiast sala wybuchała radością i śmiechem z jego żartów albo nagradzała słowa mistrza oklaskami.

Rola Jana Ślęka nie ograniczała się do prowadzenia koncertów. Często szukał wybitnych artystów. Ci, którzy do nas przyjeżdżali, byli solistami „z najwyższej półki”, jak on to określał, koncertującymi nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Niekiedy wybierał młodych, utalentowanych, potrzebujących promocji lub podania ręki, żeby mogli pokazać swoje możliwości. I tym młodym, i tym starszym Jan Ślęk pomagał; starał się sprowadzać do Ostrzeszowa najlepszych. Poziom zawsze był wysoki, zarówno jeśli idzie o orkiestrę, jak i o solistów. Myślę, że to się nie



zmieni i publiczność nadal będzie przychodzić na koncerty muzyki wiedeńskiej, choć maestro Ślęk nie podniesie już batuty.

Na koniec jeszcze kilka szczegółów z drugiej strony sceny. Jeśli chodzi o garderoby, to zawsze był pewien problem. Na zapleczu sali widowiskowej brakuje miejsca na osobne pomieszczenia dla wszystkich, więc mieliśmy jedną garderobę dla pań, drugą dla panów. Dwie były dla solistów, no i ostatnia garderoba przeznaczona dla pana Jana Ślęka, albo dla niego i prowadzącego, czyli pana Tajcherta lub pana

Miodka. Pan dyrygent prosił nieoficjalnie, aby wstawić tam kozetkę lub małe łóżko, bo on zawsze chciał troszkę odpocząć przed koncertem.

Okazało się, że w tym całym swoim podenerwowaniu, stresie, o których wcześniej mówiłem, potrafił jeszcze się zdrzemnąć przed koncertem. Zdarzało mi się, że chciałem wejść i o coś zapytać, a tu pan Ślęk śpi i nikomu nie wolno go budzić. Wszyscy musieli zachować ciszę. Zatem człowiek, który tryskał energią na scenie i pokazywał, że jest pełen werwy, potrzebował też spokoju, skoncentrowania się i krótkiego odpoczynku.

Zawsze staraliśmy się przygotować kącik, aby mógł się położyć. Pomieszczenie oczywiście było małe, ale z czasem tak kojarzyło się z dyrygentem, że spośród kilku garderób, które mieliśmy, ta otrzymała w sposób samoistny nazwę „Ślękówka”.

Ponieważ zazwyczaj nie było specjalnego miejsca na sprzęt nagłośnieniowy, przechowywany był w tej garderobie. Na hasło: „Trzeba przygotować Ślękówkę” wszyscy wiedzieli, co należy zrobić. Wynoszono niepotrzebne rzeczy i przygotowywano łóżko, żeby Jan Ślęk mógł przed koncertem się nieco uspokoić, odpocząć. Dla nas, osób pracujących wtedy w OCK, jest to też miłe wspomnienie.

*Artur Derewiecki*

## Gobeliny rodzą się powoli

Panią Marię Gostyllę Pachucką – niesamowitą osobę, którą trudno opisać w kilku słowach, poznałam latem 2019 r. Artystka wzięła udział w XXI edycji Pleneru Malarskiego im. Antoniego Serbeńskiego, organizowanego cyklicznie przez Ostrzeszowskie Centrum Kultury. Jesienią, na poplenerowej wystawie, eksponowane były akwarelowe wizerunki dworku w Rojowie, ostrzeszowskiego kościoła św. Mikołaja, wieży zamkowej i barwne motywy kwiatowe.

Już wtedy zrodził się pomysł autorskiej wystawy w naszym Muzeum. Jako pierwszy temat pani Maria zaproponowała KWIATY NA AKWARELACH I GOBELINACH. Mimo wprowadzanych wiosną 2020 r. obostrzeń epidemiologicznych wystawa cieszyła się dużym powodzeniem, a zakupione przez ostrzeszowian akwarele cieszą właścicieli i zdołają wnętrza.

Tegoroczną wiosną przywitaliśmy wystawą PTAKI NA TKANINACH I AKWARELACH, która, tak jak wcześniejsza, wzbudziła zainteresowanie i podziw zwiedzających.

Piękne słowa o utalentowanej Babci napisała – wnuczka – Marta Mazurek. Za jej zgodą cytujemy tekst:

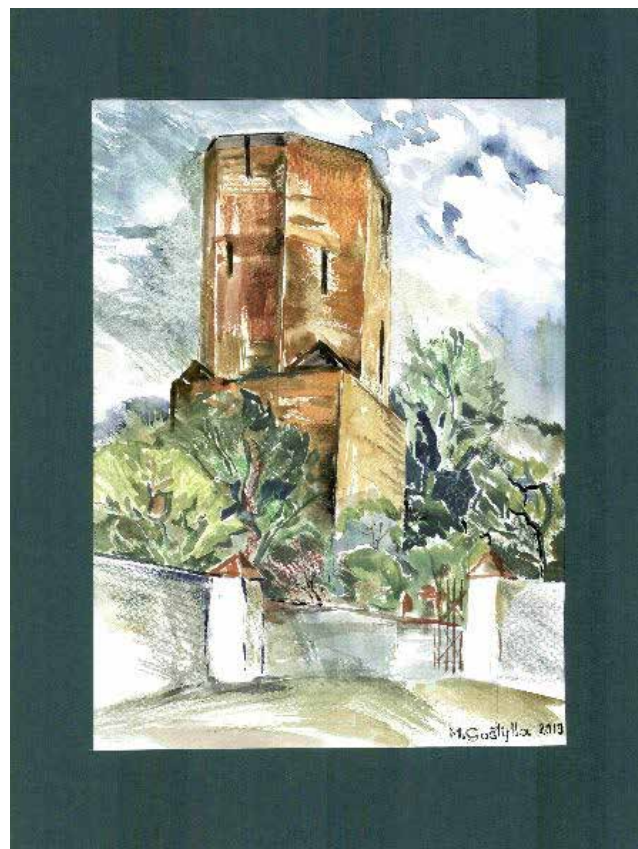
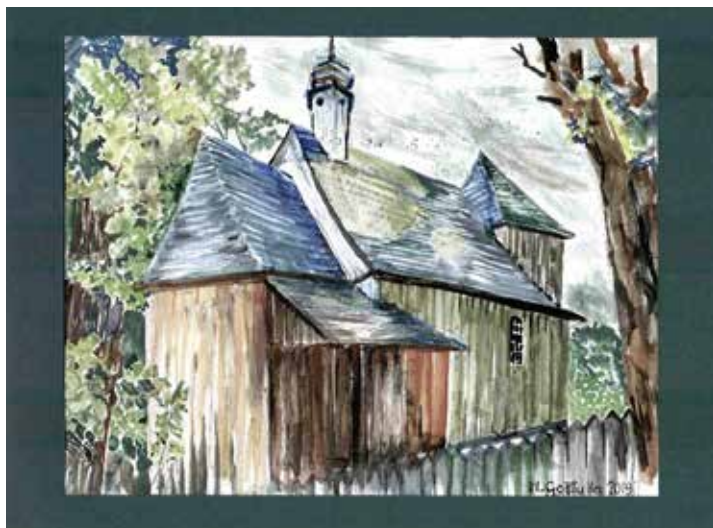
Maria Gostylla-Pachucka - genialny plastyk o bujnej wyobraźni, świetnej technice i rzetelności. Artystka o niebywałym wyczuciu i smaku, obdarzona silną umiejętnością odpowiedniego doboru kolorów, grania światłem i fakturą. Jedną z niewielu polskich artystek tak prężnie promujących polską kulturę, zarówno w kraju, jak i za granicą. Jako człowieka cechuje ją odwaga, siła, wytrwałość i ambicja. Jest osobą ciepłą i żywą, pracowitą i zaradną, tryska energią, co ujrzyć można również w jej twórczości. Ciężko doświadczona życiem, podczas



II wojny światowej, wraz ze swoją siostrą bliźniaczką, brzemienną matką i babcią, została wywieziona na Syberię, gdzie spędziła 6 lat. Te wydarzenia odbiły na niej nieogojące się piętno, które dzięki swoim barwom wzbogaca twórczość artystki, ale również jej wnętrze. Często słyszę opowieści o tamtych czasach, o chwilach, które tak bardzo wstrząsnęły nie tylko światem, ale przede wszystkim ludźmi, ponoszącymi karę za brak porozumienia i umiejętności komunikacji pomiędzy „sferami wyższymi”. Zdarza się nawet, że historie te słyszę w języku rosyjskim. Któregoś dnia pojawiła się myśl: dlaczego ludzie niosący ze sobą taki bagaż doświadczeń, nie mieliby podzielić się swoimi przemyśleniami i historią ze światem? Tak właśnie narodził się pomysł stworzenia tej oto strony. Chciałam nie tylko udostępnić możliwość podziwiania prac artystki, ale również możliwość nabycia kawałka właśnie jej historii. Mistrz powiedział kiedyś: „Tak naprawdę potrafimy mówić tylko przez nasze obrazy”. Vincent van Gogh miał bezsprzecznie rację. Tak jak on, artystka dzieli się z odbiorcą swoim życiem, uwieczniając je na blejtrach, płótnach, deskach, w supełkach wełny i spłotach gobelinowych.

Tematyka jej pracy jest bardzo szeroka. Zajmuje się tkaniną artystyczną, szkicem, akwarelą, olejem, akrylem. Maluje i tka wszystko, co bliskie jej sercu i to, co zrodzi się w jej duszy. Wszelkie dzieła prezentowane na stronie, są dostępne w sprzedaży. Te widniejsze w aranżacjach dostępne są również na zamówienie. Ceny prac wahają się względem trudności, wielkości, czasu i precyzji potrzebnej do ich wykonania.

Gobelin - czym jest? Większość ludzi nie ma pojęcia, nie tylko o tym, w jaki sposób powstaje, ale również ile czasu, cierpliwości, wytrwałości i precyzji wymaga jego powstanie. Gobeliny powoli rodzą się poprzez przeplecenie każdej linii wątku (kolorowej wełny) poprzez osnowę (pionowe sznureczki zahaczone o gwoździe znajdujące się po obu poziomych stronach ramy). Każdy gobelin poparty jest wcześniej namalowanym bądź naszkicowanym projektem, tkwiącym za cienkimi liniami osnowy. Wykonanie gobelinu o wymiarach 100cm x 100cm, o dość prostej budowie technicznej, bardzo wprawionemu artyście zajmuje cały miesiąc. Jest to praca bardzo mozolna i wymagająca ogromnych zdolności manualnych. Dlatego też prace te są jednymi z najbardziej cenionych w świecie artystycznym - nie każdy potrafi znaleźć w sobie na tyle determinacji i samozaparcia, by ukończyć dzieło. Jak mawia sama artystka: „Kiedy pracuję nad jakimś bardzo skomplikowanym projektem, czuję jakby to była moja droga krzyżowa lub pokuta. Niemniej jednak, zawsze odnajduję w tym swego rodzaju piękno i rodzaj odprężenia. Praca ta wymaga ogromnego skupienia i wytrwałości, to nie





zajęcie dla niecierpliwych.” Ceny gobelinów nie są najniższe, nie są również wygórowane, jak na ilość oddania i poświęcenia wkładanego w ich powstanie. Tu znów cytuję od artystki: „Dopóki nie pozna się mechanizmu i sposobu tworzenia tkanin, nie można w pełni zrozumieć, dlaczego są to dzieła tak cenione przez innych plastyków i dlaczego są wyceniane tak, a nie inaczej.”

Maria jest ogromnym autorytetem pod względem kunsztu i techniki wśród plastyków trudzących się tkaniną artystyczną. Często pojawiają się nie tylko głosy uznania, ale również podziw dla jej precyzji i rzetelności. Najlepszym dowodem na to są liczne wystawy, nie tylko w kraju, ale również poza granicami państwa. Prace artystki, podczas wystaw indywidualnych, widziały już Niemcy, Austrię, Holandię, a ponadto dogłębnie i dokładnie poznały prawie wszystkie zakątki Francji.

Nie pozostało dodać mi już chyba nic więcej. Mam nadzieję, że będę cieszyć Wasze oko coraz to nowymi dziełami i zaskakiwać nie tylko barwą, ale również fantazją i kreatywnością, zarówno artystki jak i jej dzieł.

Niech wybrzmiewa piękna poezja sztuki!

*Mirostawa Rzepecka*



## SALON WIOSENNY 2022.

**Operis.Artis - Galeria Sztuki w Antoninie**

W nowy sezon organizatorzy wkroczyli pełni energii i optymizmu. Galeria tętni życiem. Na ścianach znalazły się prace kilkudziesięciu osób. Zgłaszają się placówki kulturalne, które chcą współpracować z Operis. Artis, rodzą się pomysły na przyszłe wydarzenia. Wraz z kolejnymi dziełami sztuki przybywa piękna w Antoninie.

Z 50 nadesłanych propozycji wybrano na wystawę konkursową 35 prac (malarstwo, grafika, rzeźba, fotografia, wzornictwo szkła).

**Skład Jury:** Justyna Stasiek- Harabin, Tomasz Gruchot, Jarosław Jary Jaworski, Andrzej Marzec, Paweł Marciszewski

**GRAND PRIX** - prace Małgorzaty Wójcik

**Nagroda specjalna** od Wiesława Kaczmarka (kwartalnik „Ostrzeszowska Kultura”) - dla Barbary Herzog/ fotografia



## Wywiad z Piotrem Szwedese

Z końcem kwietnia w Ostrzeszowskim Centrum Kultury odbył się spektakl „Niemy Kelner” w reżyserii Wojciecha Malajkata. Na scenie gościliśmy dwóch znakomitych aktorów: Piotra Szwedesa i Mikołaja Roznerskiego. Spotkanie z naszą publicznością stało się doskonałym pretekstem do rozmowy.

**Panie Piotrze, zanim wybrał Pan aktorską karierę, miał Pan mnóstwo innych pomysłów na siebie. Co sprawiło, że ostatecznie stanął Pan przed kamerą i publicznością?**

Piotr Szwedese: Los. Miałem być prawnikiem, zostałem aktorem. Jak cofnę się pamięcią, zawsze gdzieś ktoś potrzebował mnie na scenie - a to przedstawienia szkolne, a to prowadzenie imprez, kabaret, zespoły muzyczne... Tylko ja jedyne nie myślałem o tym poważnie. Stało się inaczej. Trafiałem do Szkoły Filmowej w Łodzi, z wielkimi tradycjami, i niosę to brzemienie artysty, chyba owocnie...

**Podczas pracy na planie filmowym istnieje możliwość kręcenia dubli. Teatr nie wybacza pomyłek i daje tylko jedną szansę na dobre zaprezentowanie się. Czy to bywa stresujące? Czy wielokrotne odtwarzanie roli sprawia, że bohater, w którego się Pan wciela, dojrzewa czy wręcz przeciwnie - dopada Pana rutyna i znużenie, które trzeba przezwyciężyć siłą charakteru?**

P.S. Teatr wygrywa ze wszystkim jako najstarsza forma komunikowania się z ludźmi. Nie dała jej rady telewizja, kino, media, Internet, streamingi dlatego, że jest na żywo. To, że możemy się komunikować nawet z własnego domu za pomocą komputerów czy telefonu, nie zastąpi żywego kontaktu z człowiekiem. Mamy tego wiele przykładów, gdy najprostszemu przekazowi czy łączeniu nadal są kreowane, w jakiś sposób podkreślane pod widza i nie do końca oddają rzeczywistość. W teatrze jesteśmy tu i teraz, my i widz. Mamy tego dowody - jak działamy na Was, ile razy jesteśmy zdi-



wieni i „zgotowani” głośnym reakcjami na akcję ze sceny, komentarze widzów na temat postaci czy naszych poczynań. Tak głęboko wchodzicie w naszą rzeczywistość, jakbyście myśleli, że nic nie słyszemy. Z drugiej strony my potrzebujemy tego od Was, wzajemna wymiana energii to podstawa i nawet, gdy zdadzą się wpadki, to tak, jak w życiu.

Stanisławski (warto zapoznać się bliżej z jego życiorysem) kiedyś powiedział: „Premiera nie jest finałem, ale etapem pracy”. Każdy spektakl jest inny, z inną publicznością i nami innymi. Każdego wieczoru na scenie rodzi się coś nowego. Pandemia, wbrew pozorom, odświeżyła wiele przedsięwzięć. Spojrzeliśmy na wiele ról inaczej.

Sztuka, którą obejrzymy w Ostrzeszowskim Centrum Kultury została opatrzona opisem:

*„Tytułowy NIEMY KELNER może być lustrem każdego z nas... czy mamy tylko usługiwać w życiu i milczeć, czy może wyprostować się i zacząć zamawiać pełnym głosem najlepsze dania życia, nie zerkając bojaźliwie na prawą stronę menu, gdzie tylko ceny?!”*

**Jak jest w Pana przypadku?**

P.S. Tak samo, jak w Waszym. Żyjemy, a mając taki zawód, możemy zwracać czyjąś uwagę na coś o wiele skuteczniej niż inni. Ostatnie lata to ciągły sprawdzian z bycia człowiekiem, bycia społeczeństwem.





Ostatni miesiąc i wojna za wschodnią granicą pokazują, że slogany i idee MĄDRYCH to ściema. Cywilizacji spadły spodnie, a nadal Europa udaje, że same się założy, ewentualnie w majtkach też jest dobrze. Potomek Czyngis-Chana pluje światu w twarz, a my twierdzimy, że pada... Nasza sztuka w innej, personalnej skali opowiada o lojalności, empatii, przyjaźni, dobru, złu. Pojęciach, które staniały, wręcz trwa przyspieszona wyprzedaż czy zamiana na dobra materialne. W zabawny, groteskowy, czasami mroczny sposób chcemy potrząsnąć sobą, nami, obudzić. Nawet jeżeli tylko jedną osobę, to już sukces.

**Czy zdarza się Panu przejmować cechy osobowości lub zachowania od postaci, które kreuje, czy też grubą kreską odcina Pan życie sceniczne od prywatnego?**

P.S. Zawodowstwo polega na tym, żeby nie przynosić kostiumu do domu. Po to istnieją szkoły teatralne, aby uczyć świadomości zawodu, pokory, z drugiej strony umiejętnie znajdować, pielęgnować i ujawniać emocje.

**Aktorstwo to wymagający zawód jakich rad udzielilibyście młodym ludziom, którzy o nim marzą?**

P.S. Muszą uwierzyć w siebie. I najważniejsze: w czasach social mediów trudne zadanie, młodzi, przed



Wami! Kochać w sobie teatr, a nie siebie w teatrze.

**Czy jest coś, co chciałby Pan przekazać ostrzeszowskiej publiczności?**

P.S. Podczas naszego wieczoru bawcie się, ale i uważnie słuchajcie. Kompania Teatralna, wcześniej z „Pół na pół”, „Kłamstwem”, maszeruje w dobrym kierunku, ale i tym razem jeńców nie bierzemy...

*Agnieszka Aksamska-Skrobacz*

## Koncert OSTRZESZÓW Z UKRAINĄ

„Nie ma drogi do pokoju. To pokój jest drogą” mawiał Mahatma Gandhi. Choć wydawało się to nieprawdopodobne, szybciej niż mogliśmy się spodziewać, wróciły niespokojne czasy pełne cierpienia, agresji i niepewności. Jednak nawet najczarniejsze momenty w historii mają też jasną stronę. W Ukrainie ziemia ugina się pod ciężarem czołgów i nasiąka krwią, a tuż za jej granicą, w Polsce, staje się azylem i milczącym świadkiem wzruszających porywów serc ludzi, otwierających drzwi swoich domów dla sąsiadów ze Wschodu. Wielu z nich trafiło także na ziemię ostrzeszowską. Możemy tylko się domyślać, co przeżywają, ile tęsknoty i żalu kryje się pod ich dobrodusznym uśmiechem.



*fot. Grzegorz Kosmala*

By obce miejsce stało się im bliższe i przyjaźniejsze, postanowiliśmy wspólnie z Państwową Szkołą Muzyczną I stopnia im. Fryderyka Chopina na czele z panią Magdaleną Sołtysiak oraz Zespołem Szkół Nr 2 im. Przyjaźni Polsko-Norweskiej na czele z panem Witoldem Pelką zorganizować integracyjny koncert, podczas którego wystąpili artyści zarówno polscy, jak i ukraińscy. Na scenie mieliśmy okazję gościć ponadto wychowanków pani Aleksandry Marszałkowskiej z Pracowni Wokalnej OCK oraz zespół JOY friends. Podczas prawie trzygodzinnego wydarzenia nie zabrakło podniosłych momentów i wzruszeń, przeplatanych humorystycznymi akcentami dzięki polsko-ukraińskiemu duetowi prowadzących: naszemu dobrze znanemu i powszechnie lubianemu krajowemu, panu Witoldowi Pelce oraz utalentowanej i błyskotliwej Sofii lagotskiej.

Para konferansjerów została ciepło przyjęta i wzbudziła niemałe zainteresowanie naszej lokalnej społeczności. Koncertowi towarzyszyła także zbiórka datków przeprowadzona przez Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie oraz emocjonująca licytacja obrazu autorstwa pani Marii Grochowiny przekazanego przez Burmistrza Patryka Jędrowiaka.

Serdecznie dziękujemy licznie zgromadzonej publiczności za hojność i dobre słowo. W powietrzu czuć było mnóstwo pięknych emocji, ale przede wszystkim



fot. Grzegorz Kosmala

ducha solidarności i braterstwa. Wiele lat temu Konstanty Ildefons Gałczyński napisał: „Gdy wieje wiatr historii, ludziom jak pięknym ptakom, rosną skrzydła”. Dziś te słowa znów są aktualne i potwierdzają, że mimo zewnętrznych okoliczności wciąż możemy budować wokół siebie przyjazny świat, w którym każdy jest mile widziany. Już to potrafimy, czego pięknym dowodem był ten polsko-ukraiński wieczór.

Agnieszka Aksamska-Skrobacz



fot. Grzegorz Kosmala

## NOC W MUZEUM

Tegoroczne obchody Nocy Muzeów w Ostrzeszowie rozpoczęły się w Galerii w Ramach Piętra, gdzie prezentowano wystawę akwareli z pleneru w Drohobyczu uświetniającą rok Brunona Schulza w Polsce.

Senator Halina Bieda sprowadziła prace do malowniczego Pałacu w Miechowicach, skąd dzięki Senator Ewie Mateckiej oraz Staroście Lechowi Janickiemu trafiły do Ostrzeszowa, dla którego Drohobycz pozostaje miastem partnerskim.

Prawie trzydzieści znakomitych pejzaży miasta „cynamonowych sklepów” zachwycało niczym proza Schulza i jak ona prezentowało rzeczywistość przetworzoną i wzbogaconą przez wyobraźnię. Podczas finisażu wystawy gościliśmy mieszkankę Drohobycza, Sofię Iagotską, która opowiedziała o wielowymiarowości i architekturze miasta. Wspomniała także o niezbadanych ścieżkach naszego życia. Kilka lat temu wraz z mamą wyglądały z okna swojego domu, a przygotowując się do spotkania przeglądała turystyczny folder o Drohobyczu, w którym znalazła fotografię uwieczniającą ten moment. Nie miała pojęcia o jej istnieniu aż do tej chwili. W takich momentach trudno nie wierzyć w przeznaczenie.

Z kolei pan Witold poprowadził nas przez artystyczne oblicza miasta, prezentując sylwetki mistrzów pióra rodem z Drohobycza. Opowiedział nieco o niełatwym życiu Brunona Schulza, który przez cały czas spoglądał na zgromadzonych z portretu widocznego przez uchylone drzwi. Nasz rodak był nie tylko znakomitym pisarzem, lecz także nauczycielem. Choć długo opierał się przed wyjazdem z okupowanego miasta, w końcu, za namową i pomocą Zofii Nałkowskiej, udało się zorganizować przerwę. Ucieczka mająca być początkiem wolności okazała się nieudana i Schulz trafił do domu niemieckiego oficera, gdzie wykonywał niewolniczą pracę, a w końcu został zabity.

Po części wykładowej wieczoru rozpoczęliśmy nieco mniej „poważne” świętowanie na Zamkowym Dziedzińcu, czyli spotkanie pod hasłem „W starym kinie z HAK-iem”. Przegląd archiwalnych nagrań harcerskiego kabaretu ukazywał w krzywym zwierciadle rzeczywistość ostatniej dekady ubiegłego wieku. Przysłowiową wisienką na torcie były humorystyczne komentarze panów Witolda Pelki oraz Dariusza i Jarosława Grzesików, których - w nieco młodszym wydaniu - było widać na ekranie. Na przybyłych czekała również kulinarne niespodzianka w postaci grochówki, swojskiego smalcu, ogórków i pieczywa. Kolejna szansa, by spędzić piękny, majowy wieczór przy blasku ogniska lub podziwiając nocną panoramę naszego urokliwego miasta z zamkowej wieży już za rok.

*Agnieszka Aksamska-Skrobacz*



teatr w małym mieście

30  
07  
zamkowy  
dziedziniec

17:30 spektakl familijny  
Morskie opowieści

21:30 spektakl Fin Amor



Projekt dofinansowany jest ze środków Fundacji PZU oraz Samorządu Województwa Wielkopolskiego.

ostrzeszowski  
centrum kultury OK

Artur Gatz  
z zespołem

**TANGO D'AMORE**

KONCERT O FASCYNACJACH  
*damsko-męskich*

10 LIPCA GODZ. 17:00  
ZAMKOWY DZIEDZINIEC



ostrzeszowski centrum kultury OK

MIASTO I GMINA  
OSTRZESZÓW

**DNI ZIEMI  
OSTRZESZOWSKIEJ 2022**

ostrzeszowski  
centrum kultury OK

17.06.2022  
Miejska Orkiestra Dęta

25.06.2022  
Sylvia Grzeszczak

25.06.2022  
Szttywny Pal Azji



MAREK LAPIS  
GRANICE  
BARW

INTERMEDIALNA  
WYSTAWA FOTOGRAFICZNA

Ostrzeszów - Rynek 19 - RATUSZ  
4 czerwca - 3 lipca 2022 r.

Zapraszamy do Muzeum: od wtorku do piątku w godz. 10.00 - 16.00  
w niedziele w godz. 10.00 - 15.00  
W innym czasie - po uzgodnieniu, tel. 627302042, e-mail: [mzeumostrzeszow@gmail.com](mailto:mzeumostrzeszow@gmail.com)

Projekt współfinansowany ze środków finansowych Prezydenta Miasta Poznania.  
Partner - Związek Polskich Artystów Fotografików.

ZP  
of

POZnań\*

ostrzeszowski  
centrum kultury OK

OK

muzeum regionalne  
im. Władysława Górska